Nr 3. Kraków, niedziela 6 lutego 1910. Rok III.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Wiślna l. 5, II. p.
Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Sposób obrony przedsiębiorców przed strejkami.

Rozwój organizacyi robotniczych spowodował przedsiębiorców do zakładania własnych organizacyi, które w miarę rozszerzania się dążeń i celów organizacyi zawodowych robotniczych, rozszerzają także swój zakres działania. Właściwym celem organizacyi przedsiębiorców jest obrona przed skutkami walk robotniczych. Środkami, mogącymi pokonać robotników w ich walce, są dla przedsiębiorców: 1) łamistrejki, 2) wykonywanie robót, objętych strejkiem, 3) t. zw. „czarna lista“, aby strejkujący robotnicy nie mogli otrzymać pracy w innych miejscowościach i zawodach, 4) lokauty i 5) wzajemne wsparcia strejkowe. Statut organizacyi przedsiębiorców uważa strejk robotników za „siłę wyższą“ i pozwala członkom takich organizacyi na niewykonywanie zamówionych robót i nakłada na nich obowiązek w razie potrzeby pomagania drugim członkom przez wykonywanie ich zamówień. Każdy przedsiębiorca składa przy wstąpieniu do organizacyi kaucyę, która w razie złamania przez niego solidarności, przepada na rzecz organizacyi jako kara pieniężna. Ponieważ jednak często gęsto kaucyi tych, składanych w formie weksli, nie można było zaskarżyć, ani ściągnąć, zaprowadziły organizacye przedsiębiorców kaucye w gotówce lub papierach wartościowych.

Środków tych używali i używają austryaccy przedsiębiorcy już od wielu lat a nauczyli się ich od przedsiębiorców niemieckich. Główną trudność stanowiło i stanowi jeszcze obecnie zaprowadzenie wsparć strejkowych i to głównie z przyczyn materyalnych, chociaż już oddawna poszczególni przedsiębiorcy domagali się zaprowadzenia podobnych wsparć. Pierwszy taki wniosek pojawił się już w roku 1872 na zjeździe delegatów związków budowlanych, podług którego miało być założone „Towarzystwo ubezpieczeń na wypadek strejku“. Wniosek ten jednak upadł. Pierwszą właściwą organizacyą udezpieczeniową w razie strejku był „Związek ubezpieczeń na wypadek strejku okręgu górniczego w Dortmundzie“.

Związek ten założono w roku 1889, a już w r. 1891 wynosił jego majątek 1,454.924 marek; z czego w tym samym roku wypłacono tytułem odszkodowania 230.000 marek. Próby podobne nie były odosobnione, ponieważ rząd pruski zajmował się tą sprawą już w roku 1892 ze względu, iż podobne towarzystwa ubezpieczeniowe wymagały pozwolenia władzy, a rząd pruski, przynajmniej wtedy chciał traktować podług równych zasad tak przedsiębiorców, jak i robotników. Celem uzyskania pozwolenia na założenie takich towarzystw asekuracyjnych, wydał rząd pruski w specyalnym do tego okólniku następujące postanowienia:

1) Wsparcia lub odszkodowania za strejk mogą być wypłacone takim tylko członkom, którzy o przyczynach strejku zawiadomili sąd przemysłowy lub sami w krótszej drodze chcieli konflikt załagodzić a tylko z winy przeciwnika nie mogli zawrzeć ugody.

2) Władza nadzorcza ma prawo wglądać w książki i rachunki kasy organizacyi. Kasa ma ogłaszać corocznie zestawienie rachunków, wykazujące liczbę członków, sumę pobranych wkładek i wypłaconych zapomóg.

Ta publiczna kontrola nie podobała się oczywiście przedsiębiorcom, wskutek czego zrezygnowali z ubezpieczenia strejkowego, a na jego miejsce zaprowadzili wolne odszkodowanie za strejk; w gruncie rzeczy było to jedno i to samo, tylko bez uciążliwej kontroli, z tą tylko różnicą, że przy odszkodowaniu strejkowem nie miał dany przedsiębiorca prawa do skargi. Dobrowolny obowiązek odszkodowania jest nawet dla przedsiębiorców rzeczą korzystniejszą, ponieważ daje im możność obrony przeciw tym przedsiębiorcom, którzy stojąc przed ruiną majątkową, sami strejk wywołują, aby módz wziąć odszkodowanie. A że były podobne wypadki, dowodzi tego p. Reiwitz, generalny sekretarz hamburskiego związku przedsiębiorców, który w r. 1904 tak pisał:

Ubezpieczenie strejkowe nie jest rzeczą wskazaną. Każdy członek powinien się w razie strejku sam bronić, a tylko wtedy odwołać się do pomocy związku, gdy widzi, że siła jego własna na to nie wystarcza. Łatwo się bowiem może zdarzyć, że z takiej instytucyi mogą ciągnąć osobiste zyski osoby moralnie nisko stojące, które nie pamiętają na to, że nawet w walce z robotnikami mają obowiązek sprawiedliwego traktowania swych robotników.

Wzmianka o sprawiedliwem traktowaniu robotników służyła tylko do wywarcia korzystnego wpływu na opinię publiczną; w rzeczywistości bowiem sprawiedliwość przedsiębiorców zależy od siły robotników.

Podług sprawozdania państwowego urzędu pracy istnieje w Niemczech 44 towarzystw ubezpieczeniowych na wypadek strejku. Ogółem w przedsiębiorstwach, należących do ubezpieczenia strejkowego pracuje $1^1/_2$ miliona robotników. Najważniejszem z tych towarzystw jest „Związek obronny przed szkodami strejkowymi“ założony w r. 1906 i „Stowarzyszenie niemieckich związków pracodawców do odszkodowania podczas strejków“, założone w lipcu 1906. Do tego stowarzyszenia, do którego w roku 1907 należało 13 związków przedsiębiorców, zatrudniających 365.953 robotników, należy także „Związek obronny pracodawców dla niemieckiego przemysłu drzewnego“. Za 1,113,048 dni roboczych, straconych podczas strejku w przemyśle drzewnym w r. 1907, wypłacił wspomniany związek prze-

---

PIOTR NANSEN.

BYŁ SOBIE RAZ...

(Opowieść przedwigilijna).

Był sobie raz chłopiec niedobry, zły. Przypuszczać należy, że winno było temu wychowanie niedostateczne; mimo to wszakże trudno uwierzyć, aby niedobroć tę spowodować miało wychowanie. Nic innego, jak tylko, że już od urodzenia miał w sobie coś z zatwardziałego grzesznika.

Wybrał się tedy wyrodny ów chłopiec w dzień przedwigilijny na jedną z głównych ulic miasta stołecznego. Oczywiście odziany był w jakieś strzępy, które niczem właściwie nie przypominały odzieży ludzkiej. A przecież na ostatnią dopiero gwiazdkę otrzymał był od pana nauczyciela dobrze już znoszone spodnie. Nie pozostało z tego toraz nawet tyle, aby niezbędne miejsca nędznego ciałka, silne co prawda w wyrazie, ale pozostające przez życie całe bez wyrazu, należycie przed zgorszonem okiem ukryć. Zaiste podejrzewać było można, że chłopiec za przykładem owego niegrzecznego kopciuszka siadał na osełce, lub z braku saneczek zjeżdżał ze wzgórz podmiejskich w pozycyi siedzącej.

Przedwigilijny ów wieczór nie był co prawda upalny, lecz dostatecznie ciepły i sympatyczny dla zdrowych zwłaszcza i ciepło w futra ubranych przechodniów. Spoglądając jednak na chłopca, zdawaćby się mogło, że nastały mrozy sybirskie. Symulował, że lada chwila umarznie: dłonie trzymał przy ustach, a z napuchłych oczu ściekały strugi łez, żłobiące bruzdy brudne. Że chłopiec symulował, widocznem było aż nadto; co chwila bowiem stawał przed rzęsiście oświetlonemi i pięknie przystrojonemi wystawami gwiazdkowemi, stawał i patrzał długo; a wszakże zrozumiałe, że gdyby mu rzeczywiście tak zimno było, gnałby co prędzej do domu.

Maleńkiemi swemi oczkami, w których chytre i złe migotały blaski, pożerał łakomie wystawione łakocie i zabawki. Nie było w nim nic z tego, co u innych dzieci, którym zaspokajało się wszelkie zachcianki, pomysły choćby najdziwaczniejsze. Jakże rozkosznym był widok zaróżowionych malców, gdy wyciągając drobne rączęta, szczebiotały: „Mamusiu, daj mi to na gwiazdkę!“

A gdy tylko matka je ucałowała i przyrzekła: „owszem, owszem otrzyma bobo, jeżeli bobo będzie grzeczne“, — natychmiast rozjaśniły swoje twarzyczki, śmiały się i skakały z nadmiaru radości.

Ale w oczach naszego wyrodnego chłopca malował się tak bardzo tłumiony gniew i źle ukrywana chciwość, że doprawdy można było się obawiać. I zdarzyło się, że gdy jakaś malusia ślicznotka na widok chłopca zawołała do swej „musi“ z najwyższą odrazą: „fe, co za brudas!“ — splunął ku niej i powiedział jakieś brzydkie słowo. Na szczęście matka ślicznotki posiadała na tyle przytomności umysłu, że, zanim zdążył umknąć, poczęstowała go sowicie parasolem po głowie.

Setki słońc elektrycznych oświetlało ulicę; ze sklepów płynęły zmieszane zapachy przeróżnych smakołyków. Przechodnie z wesołym uśmiechem na ustach wymijali się grzecznie z uprzejmymi ukłonami. Słowem wytworny ruch i radosny, prawdziwie świąteczny pogwar tysiąca szczęśliwców.

Między tymi kochanymi ludźmi prześlizgiwał się chłopiec wyrodny ze złem spojrzeniem. Zatrzymał się przed cukiernią i wchłaniał w siebie słodki zapach świeżych struclí świątecznych.

mysłowcom drzewnym 212.930 marek odszkodowania.

Wkładki przedsiębiorców na cel odszkodowania strejkowego wynoszą 1/2—3 od tysiąca całego rocznego dochodu. W poszczególnych związkach są oprócz tego wkładki dodatkowe na wypadek, gdyby rozchód przewyższył dochód. Podniesiono także i wpisowe, którego wysokość równa się obecnie wysokości wkładki.

Obrazki stanisławowskie.

Już dawno niema tu od nas żadnej wiadomości. Zdawałoby się, żeśmy zdobyli już tak dobre warunki bytu, iż spokojnie możemy spocząć na zdobytych laurach. A tymczasem warunki w Stanisławowie wcale się na lepsze nie zmieniły. Przeciwnie, właśnie zniżki płacy po warsztatach i fabrykach spowodowały to pozorne nasze obumarcie, ten pozorny upadek naszej organizacyi. Może to wreszcie otworzy oczy robotnikom i pchnie ich na właściwą drogę, na drogę organizacyi. Dotychczas warunki swojej egzystencyi omawiali robotnicy przeważnie na zgromadzeniach, na nich poddawali postępowanie majstrów ostrej krytyce. I zwykle po takiem zgromadzeniu dany pracodawca zmieniał choć na krótki czas swoje postępowanie. Charakterystycznem jest, że pracodawca prędzej dowiadywał się o uchwałach zgromadzenia, nim jeszcze oficyalnie o tem go zawiadomiono. Robili to t. zw. lizunie, których nie brak w każdem mieście. Są to ludzie zwyrodniali i najniżej moralnie upadli. Bo kiedy robotnicy zorganizowani, walcząc o lepszy byt, narażają się przytem na szykany i prześladowania ze strony majstrów, to tacy lizunie przeszkadzają im w tych szlachetnych zamiarach przez swoje szpiclowstwo i fagasostwo.

Kiedyż wreszcie zrozumieją te wyrzutki społeczeństwa, że działając na szkodę swoich kolegów, narażają tem samem i siebie i swoje rodziny na nędzę i głód. Czy już na dnie takiej podłej duszy niema wcale choć iskry szlachetniejszego poczucia? Czyż nie widzą i nie wiedzą, jaką zapłatę otrzymują za swą niecną robotę? Ileż to razy byli wyrzucani na bruk przez swych chlebodawców, z chwilą, gdy się stali dla nich bezużytecznymi. Jeśli więc chcemy mieć silną i potężną organizacyę, musimy z gruntu wyplenić z pośród siebie ten chwast, głuszący naszą każdą pracę.

Nie od rzeczy też będzie zająć się poszczególnemi pracowniami. Niech ogół robotników dowie się, w jakich warunkach żyje robotnik w wieku XX, jeśli stoi zdala od organizacyi. W pierwszym rzędzie zajmę się pracownią p. Edmunda Fidlera. Jej oddaję pierwszeństwo, jako najstarszej, bo istniejącej 25 lat. Przechodząc ulicą Sobieskiego, zdaleka już widzimy starą budę, która już przed laty dziesięciu groziła zawaleniem, lecz podpierana i łatana przetrwała do dzisiaj. Przysiadła do ziemi tak, że psy przez okno włażą do jej wnętrza. I w takiej budzie pracuje robotnik stanisławowski, tam spędza swe życie od świtu do nocy, nabawiając się gruźlicy i innych chorób. A jaką płacę otrzymują robotnicy w tej mordowni? Po całotygodniowej pracy na akord otrzymują 10—18 koron, jako konto, a zamiast obrachunku, który w najlepszym razie równa się kontu, muszą daremnie robić, albo brać zaliczkę na drugą robotę. Były wypadki, że robotnik pracował kilkanaście lat, biorąc 5 koron tygodniowo, a po rocznym obrachunku pozostawał jeszcze dłużnym p. Fidlerowi. Płaca dzienna wynosiła przed 6 laty 3 korony, teraz dzięki organizacyi wzrosła do 4 kor. 40 hal., płaca zaś akordowa specyalnie u p. Fidlera spadła o 10 do 20%.

Upraszamy p. inspektora przemysłowego, aby zechciał oglądnąć ten zabytek starożytności i uratował pracujących tam robotników od głodowej śmierci lub od pogrzebania żywcem.

Czerwony stolarz.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Z pracowni Kornasiewicza). Na tej drodze publicznej żądamy, aby w pracowni znalazł się wreszcie zegar dobrze idący, tak, aby wedle zegara zaczynano i kończono pracę. Majster nie będzie więc miał śmiałości wymyślać robotnikom, że za prędko kończą robotę, a za późno przychodzą! Wypraszamy sobie stanowczo brutalne obchodzenie się Kornasiewicza z robotnikami! Toż ty, ofiaro, żyjesz z krwawej pracy tych swoich chlebodawców i ty panie majster jeszcze ich będziesz wymyślać! Niechże Kornasiewicz pilnuje umowy z roku 1908 i przy robotach w akordzie wypłaca należytość, a nie daje zaliczek, bo tego robić nie wolno. Możemy poszczególne §§ umowy dobitnie przypomnieć majstrowi. Nie myślą również robotnicy czekać w sobotę po pół godziny i więcej na wypłatę — o pieniądze należy się zawczasu starać! Nie mamy powodu, ochoty, ani zamiaru robić majstrowi prezentów z naszego czasu! Głupotą jest zabranianie mówienia do siebie w czasie roboty! Może Kornasiewicz zaangażuje do swej budy głuchoniemych, albo nauczy ludzi gadać na migi? — Sądzimy, że ten spis na razie wystarczy — o dalszych rzeczach pomówimy jeszcze!

Półwsie Zwierzynieckie pod Krakowem. Majster stolarski Franciszek Zonat, zwolnił z pracy dwóch robotników: Karola Bryndzę i Józefa Kosala. Kosal odszedł na własne żądanie, a Bryndzę oddalił Zonat sam, nie wypłaciwszy mu 129 koron, jakie mu był winien za pracę. Sądził widocznie, że pozbywszy się Bryndzy, nie będzie potrzebował płacić. Lecz Bryndza pieniędzy swoich nie darował, zaskarżył „pana" majstra do sądu przemysłowego, który go też zasądził na zapłacenie Bryndzy owych 129 koron. Lecz i teraz jeszcze Zonat chciał na robotniku skorzystać. I tak: za jedną złamaną „sztamajzkę", kosztującą 70 hal., za zerwanie „szwajbzegi", wartości 30 hal. i za stłuczoną szybę w oknie, wartającą 40 hal., za to wszystko kazał sobie majsterek zapłacić aż 8 koron. Czy nie jest to bezczelność za 1 kor. 40 hal. brać 8 koron? Mówił przy tem, że kwotę tę złoży do depozytu, tylko nie mówił do jakiego; z pewnością do swego. Przed rozprawą jeszcze odgrażał się, że mu nic nie zapłaci, lecz zatrzyma sobie tę kwotę za jego brata, który był u niego przez rok w terminie. Ale co do tego musiał się obejść smakiem. Ciekawem jest też to, że w książkach robotniczych napisał obom, że są zdrowi, czego robić nie powinien. Po pierwsze, że nie jest doktorem, po drugie, że jeden z nich odszedł od niego chorym.

Jasienica. (Z fabryki). Dwa lata dobiegają do końca, jak została założona przez towarzyszy w Bielsku w Jasienicy grupa P. P. S. D. I nie jeden robotnik i robotnica przypominają sobie te czasy bez organizacyi, to straszne dno nędzy i niedostatku i te straszne męczarnie, które robotnicy musieli znosić bez oporu i tych dzikich przełożonych, przez których gęby rzucały się straszne przekleństwa, tak, że aż zgroza przejmuje każdego robotnika. Ale te jęki i cierpienia pod jarzmem kapitalizmu doszły aż przez mury fabryczne Bielska i do uszu towarzyszy i dzięki ich energii zaraz nieśli nam pomoc i zwołali w Jasienicy pierwsze zgromadzenie, na które przyszło ledwie około 100 osób. Gdy księża katoliccy dowiedzieli się, że światłość organizacyi cisnęła się przez ciemnotę ludu tutejszego roboczego i w tą niedzielę ci księża z ambon zaczęli wołać, że nie mogą dopuścić, żeby socyalizm się wkradł do tak potulnej ludności! Zaraz po południu nie odprawili nieszporów, opuścili kościół, a udali się z uzbrojonymi ludźmi na naszych towarzyszy, aby rozbić zgromadzenie socyalistyczne. Ale się bardzo zmylili, bo gdy się rzucili, jak dzikie zwierzęta, to zaraz zostali krwawo odparci i chcąc nie chcąc musieli opuścić dzielnych demokratów, a więcej nie odważą się rzucić w taką bezczelność. Obecnie klerykali widzą, że ich

---

Ruch tam panował wielce ożywiony. Wchodziły tam i wychodziły eleganckie damy zaopatrzone w różowe i białe pakieciki. Słodki zapach pieczywa przykuł chłopca do miejsca, łaskotał go i drażnił, przyciągał siłą niepojętą. Zbliżał się ukradkiem i korzystając ze sposobności, wślizgnął się za jakąś matroną do cukierni i stanął między dwoma koszami ciepłych jeszcze struceli.

Stał tak i dygotał — zapewne — z chciwości, przez obecnych niespostrzeżony. Aż nadeszła jakaś bardzo wytworna pani ze złotowłosą, śliczną jak aniołek, milutką dziewczynką. Dziewczątko ujrzało nagle biednego obdartusa, w dużych błękitnych jej oczętach zakręciły się łzy: „Mamusiu, patrz, jaki on biedny! czy mogę dać moje grosze?"

Matka, dama wytworna, zmierzyła chłopca podejrzliwie, ale nie sprzeciwiała się dziwnie kapryśnemu żądaniu córeczki. Dziewczynka tedy wyszukała pospiesznie kilka groszy, a trzymając się kurczowo jedną rączką matki, drugą podała chłopcu pieniążki. Chłopiec chwycił po nie ruchem nagłym, drapieżnym, czem już do reszty przeraził dziewczynkę. „Mamo, to bardzo niegrzeczny chłopiec, nie podziękowai mi nawet".

„Zapamiętaj sobie chłopcze — rzekła wytworna pani tonem surowym i rozkazującym — że za każdy dar należy conajmniej podziękować!" Poczem wybrała dla stroskanej córeczki dobre ciasteczko, aby choć w części nynagrodzić jej to pierwsze w życiu rozczarowanie, i w dalszym ciągu oddała się przerwanym zakupom świątecznym. Ale dziewczynka ślicznotka, nie mogąc widocznie impertynencyi chłopca przeboleć, spoglądała na niego ustawicznie zpod oka.

Chłopiec stał jak zaklęty pod urokiem naładowanych koszów. Brudne ręce jego krążyły niespokojnie dokoła tych skarbów, a złe oczy latały gorączkowo po otoczeniu. Sądząc wreszcie, że nikt go nie śledzi, sięgnął ręką do kosza.

Lecz w tejże chwili stała się rzecz straszna. Rozległ się okropny krzyk dziewczynki: „Mamo, on kradnie!"

I zanim zdążył dobiedz drzwi, silna ręka rezolutnej sprzedawaczki chwyciła go za kołnierz. W ręce trzymał strucel. W sklepie powstała panika; wytworne panie nerwowo poczęły wykrzykiwać: „Złodziej! tu wśródmieściu! gdzie policya! okropne!... „Mała ślicznotka zanosiła się od płaczu, a gdy się w sklepie ukazał stójkowy, zawodzić poczęła żałośnie „Mamo, ach mamo!...

Sprawa była prosta: chłopca schwytano na gorącym uczynku. Dobrotliwa sprzedawaczka wspomniała tam coś, że jeden strucel niewart jest takiego zamieszania. Jednak matka płaczącej dziewczynki uważała za konieczne rzecz całą wyjaśnić: „Muszę podnieść, że chłopak ten nie kradł z biedy, moja córeczka, bowiem — i tu ślicznotka wybuchnęła płaczem spazmatycznym — dała mu przed chwilą swoje oszczędności.

A chłopiec milczał i zdawał się być głuchym na wszystko, co się dokoła niego działo. Ukradkiem usiłował nawet napocząć trzymany kurczowo strucel. Zauważyła to jednak trzymająca go wciąż jeszcze sprzedawaczka dobrotliwa, i w samą porę potrząsnęła nim silniej, tak że ciasto wypadło mu z ręki.

Policyant, po wysłuchniu wszelkich rewelacyj, uchwycił chłopca za kark, i kłaniając się, rzekł z uprzejmym uśmiechem: „Temu krótki pobyt w kozie wyjdzie na dobre".

Śliczna jak aniołek dziewczynka była niepocieszoną, płakała nad niedolą małego złodzieja. „Mamo, a może jemu co zrobią?"

„Nie smuć się, dziecinko kochana, losem złego chłopca, Na policyi dostanie trochę batów; a to go napewno oczyści z brzydkiego nałogu. Gdy położysz się do łóżeczka, proś Bozię, aby zwyrodniałemu chłopcu grzech jego odpuścił".

Taka jest opowieść przedwigilijna o niedobrym chłopcu...

ludzie otwierają oczy i że ich organizacya się chwieje, próbują więc rozmaitemi sposobami siać nienawiść, budzić złość, aby zgnieść demokratów. Ale daremna ich robota, daremne wysiłki, bo nasza organizacya już silną jest i coraz więcej towarzyszy i członków przybywa, tak, że jesteśmy przekonani, że socyalizm szybko postępuje między robotnikami i nie da się ani fabrykantowi, ani tym klerykałom zdusić nas, lecz walczyć będzie on o słusze prawa robotnikom i o poprawę lepszego bytu.

Widzimy, ile już nasza partya zdziałała, musimy też dzięki składać tym towarzyszom, którzy gorąco pracowali w organizacyi, a zwłaszcza tow. Jaworskiemu i Arbajtlowi, że nas wyrwali z tych okropnych mąk kapitalizmu i także dzięki tutejszemu zarządowi, który tak owocnie pracuje. A tak widzicie, robotnicy i robotnice jak potężną jest nasza organizacya i jak przez nią świetne odnosimy z ycięstwo. Ale szanowni robotnicy i robotnice czytajcie gazety pilnie i książki socyalistyczne, bo jedynie przez gazety robotnik cywilizuje się, nabywa lepszego rozumu, mocniejszych sił do polepszenia swego bytu i robotnik się przekona, czego socyalna demokracya chce i do czego lud prowadzi. Organizujmy się jak najliczniej!

Przemyśl. (List otwarty do inspektora przemysłowego Arnolfa Nawratila). Zaledwie kilka miesięcy istnieje fabryka stolarska Bystrzyckiego, a robotnicy podpadają tam ciągłemu okaleczeniu i w tym czasie padło ich już blisko dwudziestu!

Ostatni wypadek zaszedł dnia 19 stycznia. Kilku robotników nie przyszło w tym dniu do pracy z powodu ruskiego święta (Jordanu). Bystrzycki łakomy na zyski, więc postawił do maszyn dwóch swych chłopaków, którzy są w terminie. Jeden nazwiskiem Władysław Dziopak, ma lat 17, dwa lata już jest w terminie. W czasie roboty obciął pół palca na tak zwanej „abrycht maszynie“. Drugi Władysław Kochman, ma lat ośmnaście, jest trzy lata w terminie, w czasie roboty obciął 2 palce na tak zwanej cyrkulance!.

Zaznaczamy, że Kochman ma umysł przytępiony, bo pomimo trzech lat terminu, na metrze się nie zna, a teraz chciwość fabrykanta sprowadziła na niego takie nieszczęście! Po wypadku okaleczenia chłopaki obaj bali się nawet zgłosić do lekarza, aby majster się nie gniewał.

Grupa zorganizowanych robotników drzewnych kilka razy donosiła o tych stosunkach Panu Radcy dworu, lecz bez skutku. Robotnicy, tam pracujący, są zbałamuceni, tam wszystko kipi, a przyczyniła się do tego obecna drożyzna, lecz my za następstwa nie ręczymy, zaznaczamy tylko, że Bystrzyckiego fabryka stanęła za pożyczone pieniądze Wydziału krajowego. Czyż na to są krajowe pieniądze, aby ludzi robić kalekami? Robotnik, gdy się upomina o wyższą zapłatę, gdy strejkuje, to na ich nędzę, na ich śmierć głodową stają w odpowiedzi przeciw nim żandarmskie kule i bagnety. A co wolno u nas kapitaliście-fabrykantowi? Czyż niema na niego żadnej instancyi, czy robotnik zawsze ma być batożony, ma stawać się kaleką dla napełnienia worka fabrykanckiego? Dodajemy, że do obsługiwania kotłów, oprócz jednego egzaminowanego maszynisty, niema nawet palacza takiego, jakiego żąda ustawa!

Zwykły chłop, który nie ma najmniejszego pojęcia o obsłudze maszyn, zastępuje miejsce palacza! Dnia 29 stycznia z powodu braku odpowiedniego palacza nastąpiła eksplozya i z tego powodu kilku robotników nie mogło robić i utraciło jednodniowy zarobek!

Największem złem jest to, że Bystrzycki cały dzień ugania po fobryce a nie ma tam odpowiedniej siły do prowadzenia. Wprawdzie był tu z łona rządu w zeszłym tygodniu pan referent, lecz zamiast wiele rzeczy niepotrzebnych mówić i do robotników nieprzychylnie się odnosić, byłoby pożądanem zwiedzić dokładnie tę fabrykę kalek i o stosunki robotników rozpytać! Spodziewamy się, że WP. Radca dworu zajmie choć raz przychylne stanowisko względem tych tak słusznych i sprawiedliwych żądań stolarskich robotników w Przemyślu i sam na miejscu zbada lub wydeleguje urzędnika, który sumiennie przeprowadzi całe dochodzenia. Spodziewamy się, że nie będziemy potrzebowali udawać się do stolicy państwa. Za następstwa nie ręczymy, gdy robotnicy zostaną doprowadzeni do rozpaczy.

Tarnów. (Wyzysk u tarnowskich majstrów stolarskich)! Jaką ofiarą wyzysku tutejszych majstrów są czeladnicy stolarscy, nie zorganizowani, świadczy o tem fakt następujący: U majstra stolarskiego, Myszki, pracują czeladnicy Małopolski, Niedzielski, Srybro Jan i Srybro Roman i Sowiżrał, którym Myszka przyrzeka płacić od sztuki. Znęceni zarobkiem lepszym, pracują ci biedacy od godz. 5 rano do 9 wieczów, skoro upłynie tydzień, zbywa ich Myszka zaliczką, a po miesięcznym lub kilkumiesięcznym obrachunku wypłaca im za tę robotę marne wynagrodzenie dzienne! Nauczeni tem przykładem, sądzimy, że ci robotnicy, raz przecież przystąpiwszy do organizacyi, położą koniec tym skandalom!

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku Robotników drzewnych Austryi z dnia 12 stycznia 1910 roku.

Początek o godzinie 7 wieczór. Obecnych 11 członków zarządu, 2 delegatów zawodowych, z kontroli tow. Danek i Sokół. Przewodniczący tow. Mrkwiczka. Porządek dzienny: 1) Protokół. 2) Sprawy członków i grup miejscowych. 3) Wpływy. 4) Różne. Punkt pierwszy: Protokół odczytano i przyjęto do wiadomości. Punkt drugi: Załatwiono szereg spraw zapomogowych. Odrzucono 2 prośby o wypłatę zapomogi w czasie choroby, jako sprzeciwiające się przepisom międzynarodowym, ponieważ odnośny członek nie przeszedł jeszcze do naszego Związku, odrzucono, również prośbę na Nr. 130.079 o dalsze pobieranie zapomogi strejkowej. Przy punkcie trzecim przyjęto do wiadomości: Sprawozdanie z Weyer o załagodzonym konflikcie, pismo statystycznego urzędu pracy w ministeryum handlu, tyczące się pośrednictwa pracy, dwa listy niemieckiego Związku robotników drzewnych o ruchu cennikowym, pismo z Bukaresztu i zawiadomienie o zaprowadzeniu kursów szkolnych w jednej szkole handlowej. W załatwieniu zaproszenia do obesłania zjazdu Związku robotników drzewnych w Belgradzie, uchwalono wysłać pismo powitalne. Odrzucono prośbę z Tryestu o udzielenie dodatku na założenie sekretaryatu. Przy ostatnim punkcie referował tow. Rührer o sprawie pośrednictwa pracy w Floridsdorfie, tow. Richter o kończeniu się umowy u robotników wózków dziecinnych i koszyków, tow. Schürhagl o nieporozumieniu w zawodzie robotników fortepianowych, tow. Mrkwiczka o mającem się odbyć wspólnem posiedzeniu z pomocniczym wydziałem stolarzy, celem zajęcia stanowiska do pośrednictwa pracy Związku przedsiębiorców. Sprawozdania przyjęto do wiadomości. Koniec posiedzenia o godzinie $^{3}/_{4}$10 w nocy.

A. Schmidt
sekretarz.

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

OBRACHUNEK ZA ROK 1909.

Synowódzko Wyżne, 20 stycznia 1910.

	Dochody		Bezrobocia		Lokalne		Odszkodowanie kasyera		Podróżne		Rozchody: Kasy chorych		Rozchody: Koszta przesiedlen.	
	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
Styczeń	69	96	15	—	7	98	1	8	—	—	5	40	—	—
Luty	75	56	20	—	8	58	1	11	—	—	36	90	—	—
Marzec	66	72	10	—	7	56	1	26	—	—	51	30	—	—
Kwiecień	71	20	—	—	8	10	1	20	—	—	—	—	—	—
Maj	55	70	—	—	6	30	—	90	—	—	45	—	—	—
Czerwiec	115	76	60	—	8	04	2	34	2	80	14	30	—	—
Lipiec	66	56	15	—	6	24	1	4	2	80	32	40	—	—
Sierpień	51	20	—	—	4	80	—	80	—	—	41	40	10	69
Wrzesień	152	50	20	—	10	50	1	75	—	—	53	10	—	—
Październik	89	36	40	—	6	96	1	24	—	—	21	60	—	—
Listopad	68	81	—	—	5	70	—	95	—	—	17	10	—	—
Grudzień	70	40	—	—	6	60	1	10	—	—	23	60	—	—
			180	—	87	36	15	57	5	60	342	10	10	69
A 500 Solidarności	25	—												
Suma	978	73												

Rozchody . . . . 641 kor. 32 hal.
Do centrali odesłano . . . 337 „ 46 „
Razem . . 978 kor. 78 hal.

Grocholski Kazimierz, kasyer.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. We wtorek d. 25 stycznia odbyło się zgromadzenie poufne robotników stolarskich pod przewodnictwem tow. Podmokłego. Referował tow. Kmiecik M., który obszernie przedstawił potrzebę oświaty u robotników. Zarząd w porozumieniu z komisyą oświatową P. P. S. D. urządza odczyty z rozmaitych dziedzin nauki; niestety — robotnicy stolarscy nie uczęszczają na te odczyty w odpowiedniej ilości do liczby członków.

W dyskusyi zabrał głos tow. Jaroszewski, podnosząc, że w dzisiejszych czasach, gdzie kapitalizm walczy na całej linii z klasą robotniczą przedewszystkiem robotnik inteligentny zrozumie potrzebę tejże i organizacya będzie silna nietylko ilością członków lecz i uświadomieniem tychże. Zabierali głos jeszcze tow. Korta Jak., Bittner, Dobrowolski i inni, uchwalając, aby wykłady odbywały się co 2 tygodnie i aby rozwinąć jaknajżywszą agitacyę za licznem uczęszczaniem na odczyty.

Następnie tow. Michoński podniósł o odbyć się mającej zabawie d. 29 stycznia na fundusz emerytalny i wezwał obecnych, aby z rodzinami przybyli, aby taki piękny cel jak wspomaganie naszych inwalidów pracy w czyn wprowadzono. Na tem zgromadzenie zakończono.

Kraków. W d. 29 stycznia 1910 r., odbyła się wielka zabawa robotników stolarskich na korzyść funduszu emerytalnego. Na zabawę zaproszeni zostali i nasi pracodawcy, aby przypatrzyli się, że robotnicy zorganizowani w socyalno-demokratycznym Związku potrafią połączyć przyjemne z pożytecznem i nie zapominają o swych braciach zniedołężniałych z pracy ciężkiej...

Musimy nadmienić, że cel był piękny i rzeczywiście pp. pracodawcy poparli tę zabawę przyczyniając się datkami do pomnożenia funduszu. W tem miejscu składa więc Zarząd Stowarzyszenia padziękowanie, nadmieniając, że lista ofiarodawców w przyszłym numerze będzie ogłoszona, a to ze względu, że jeszcze lista składek nie jest zamkniętą, gdyż niektórzy p. pracodawcy otrzymawszy zaproszenia obiecali poprzeć w tych dniach. Nadmieniamy, że zabawa była tak liczną jak nigdy, przeszło 400 towarzyszy i towarzyszek bawiło się ochoczo do rana, wspólnie z tymi z panów majstrów, którzy chcieli choć w części załagodzić rozdział istniejący pomiędzy robotnikami a pracodawcami.

P. P. starszy cechu radca Wolny, Muranyi, Marciniak, Grabowski i szereg innych pracodawców przekonali się, że robotnicy pomimo, że na gruncie swoich interesów potrafią się bronić, lecz na zabawie z całą godnością pełnili funkcye gospodarzy i harmonia panowała na zabawie niczem nienaruszona.

Tarnów. W niedzielę 30 stycznia zwołano tu zgromadzenie pod przewodnictwem tow. Kolasiewicza. Tow. Mikulski omówił sprawę rozwoju zagranicznych organizacyj, porównując ze stosunkami u nas panującymi. W dalszej dyskusyi zabierał głos tow. Wolf oraz Jachimek, który przedstawiał swoje zatargi z towarzyszami na Rudach. Na wniosek tow. Kolasiewicza polecono tow. Jachimkowi przyprowadzić tych wszystkich na posiedzenie 4 lutego, aby te rzeczy wyrównać. W dalszej dyskusyi przemawiali tow. Wojtanowski, Skwirut oraz tow. Kostek.

Skole. W dniu 15 stycznia 1910 odbyło się walne zgromadzenie robotników drzewnych, stojących w centralnej organizacyi. Zgromadzenie zagaił tow. Hrycak, przewodniczył tow. Żukrowski, członek komitetu agitacyjnego dla wschodniej Galicyi ze Lwowa. Po odczytaniu protokołów z posiedzeń i po sprawozdaniu z kasowości przez tow. Onyszkę, tow. Żukrowski zabrał głos, dosadnie przedstawił zgromadzonym, jak pożyteczna i koniecznie potrzebna jest centralna organizacya dla robotników drzewnych nawet w takiej miejscowości, gdzie tylko 10 robotników stolarskich pracuje. Robotnicy drzewni w Skolskiej organizacyi mają najlepszy dowód, co sami na zgromadzeniu swoimi wywodami stwierdzili, że centralna organizacya jest ich rodzoną matką, która każdego robotnika w niej stojącego wyposaża materyalnie i umysłowo i stwarza nieustraszonych bojowników, którzy świadomi swojego celu, na każdym kroku łamią zakusy wyzyskiwaczy ludu pracującego! Zgromadzeni wysłuchali referatu z wielką korzyścią dla siebie, mamy też nadzieję, że się teraz licznie zapiszą do organizacyi ci wszyscy, którzy stoją poza nią i którzy są zdani na pastwę wyzyskiwaczy. Po skończonym referacie przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli tow.: Krzykalski Michał przewodniczący, Hektor Jan zastępca tegoż, Kostrzycki Józef kasyer, Waldek Edmund sekretarz. Wydział: Hojczuk Wasyl, Zastawski Gabryel, Wysoczański Filip, Hawryluk Stefan. Komisya kontrolująca: Habel Antoni, Kasprów Bazyli.

Lwów, grupa I. Sprawozdanie z działalności komitetu agitacyjnego dla wschodniej Galicyi od dnia 1 września do 31 grudnia 1909. Posiedzeń odbyto 10. Zgromadzeń z robotnikami parkieciarskimi sześć, w którym to czasie wprowadzono w życie cennik, wywalczony przez robotników zorganizowanych w roku 1908 z korzyścią dla siebie, a pracodawcy po sezonie płacili o wiele mniej. Zgromadzeń ze stelmachami odbyto cztery, z tego rezultat, iż kilkunastu robotników wstąpiło do związku robotników drzewnych „Zgoda“.

Grupa II. W miesiącu październiku akcya cennikowa tapicerów; pracę tę powierzono komitetowi agitacyjnemu. Odbył on dwa zgromadzenia z robotnikami drzewnymi w grupie II, oraz załatwiał zlecenia centralnego zarządu na prowincyi, jak w Stanisławowie, Złoczowie i w Skolem.

Roztopione drzewo.

Nieco dziwne na pozór próby laboratoryjne, mające na celu otrzymywanie drzewa w stanie roztopionym od gorąca, dały w ostatnich czasach bardzo pomyślne wyniki i zastosowanie na szeroką skalę tego nowego materyału w przemyśle jest już tylko kwestyą czasu.

Chociaż drzewo jest materyałem niezmiernie łatwopalnym, jednak roztapia się przy stosunkowo nizkiej temperaturze, o ile tlen nie ma do niego dostępu. Pierwsze próby w tym względzie podjęte były przez techników francuskich Biznarda i Lonoira już w roku 1891. Udało im się wówczas otrzymać w retortach hermetycznie zamkniętych próbki takiego drzewa. Bliższe jednak szczegóły i prawdopodobne braki tej metody nie są dokładniej znane.

Z nowszych metod w tym względzie zasługują na uwagę szczególniej dwa sposoby otrzymywania drzewa topionego, z których pierwszy tem sie odznacza, że spożytkowywa wszystkie produkty uboczne, które przy fabrykacyi powstają, drugi zaś sposób, chociaż nie ma na względzie spożytkowania tych wytworów ubocznych, jest jednak tak tani, że prawdopodobnie bezpodzielnie zapanuje w przyszłości.

Tak przy jednym, jak przy drugim sposobie używany jest kocieł metalowy hermetycznie zamknięty z boczną rurą, za pomocą której wypuszcza się z niego powietrze, a napełnia się go azotem pod ciśnieniem 2 atmosfer. W pierwszym wypadku dzieje się to dopiero po uprzedniem rozgrzaniu opróżnionej przestrzeni i wypompowaniu wszystkich produktów ubocznych, jako to: kwasów, związków fosforowych, siarkowych i t. d., tak, że pozostaje tylko włóknisty środek drzewa. Ale to oziębianie i rozgrzewanie gazu wymaga tak wielkiej ostrożności i tyle kosztuje czasu, a dwa koniecznie potrzebne kotły metalowe pociągają tak znaczne koszta, że sposób drugi zdaje się być praktyczniejszym, jakkolwiek marnują się całkowicie produkty uboczne. W obu jednak przypadkach należy drzewo rozgrzać w azocie do 800 lub 900 stopni i w tej temperaturze pozostawić przez dwie godziny. Wytworzy się masa twarda, równomiernie ścisła i bezkształtna, która jest drzewem roztopionem.

Zalety tego drzewa zapewniają mu świetną przyszłość w przemyśle. Jest ono nadzwyczaj twarde i trwałe, przytem drobnoziarniste i wspaniale daje się polityrować. W stanie płynnym, wlane w formy, wypełnia, stygnąc, najdrobniejsze zagłębienia i wręby, dla tego też doskonale się nadaje do fabrykacyi liter ruchomych, tem bardziej, że wybornie się łączy z farbą drukarską i równie dobrze znosi zmywanie węglanem potasu lub sody. Szczególnie dobrze wychodzą litery wielkie, używane do drukowania specyalnych ogłoszeń. Produkt ten ma jeszcze i tę dobrą stronę, że przez dodanie do niego przed fabrykacyą substancyi przeciwgnilnych (antyseptycznych), staje się do pewnego stopnia niezniszczalnym, co także powinno na niego zwrócić uwagę świata przemysłowego.

KOMUNIKATY

Baczność, funkcyonaryusze grup miejscowych!

Upraszamy funkcyonaryuszów o najrychlejsze nadesłanie zestawień rachunkowych z roku i z grudnia. Kontrolorów grup miejscowych wzywamy do wpłynięcia na funkcyonaryuszy, aby ci jak najprędzej spełnili swój obowiązek.

Administracya Związku.

Biała.

Baczność, Towarzysze! W niedzielę dnia 6 lutego 1910 r. odbędzie się Walne Zgromadzenie Grupy Miejscowej w Białej w lokalu obok Ratusza. Początek o godz. 9-ej przed południem. Uprasza się o jaknajliczniejsze przybycie na zgromadzenie.

Właściciel T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.